

Mk 7, 24-30

Jezus udał się wraz z uczniami na pogańskie ziemie, gdzie mógł się czuć bezpieczny od Heroda. Chciał, by Jego pobyt pozostał tajemnicą. Ale wieść szybko się rozniosła po okolicy. Usłyszawszy o Nim, pewna Greczynka, poganka, przyszła i padła Mu do stóp, błagając, by wypędził ducha nieczystego, który opętał jej córkę. Jezus odpowiada na tę prośbę dość osobliwymi słowami: „Pozwól wpierw nasycić się dzieciom, bo niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać szczeniętom”. Egzegeci uważają, że Jezus czynił użytek ze swych uzdrowicielskich zdolności tylko wtedy, gdy chodziło o Żydów, a nie o pogan, i że prośba poganki jednak spowodowała tu zmianę. Jak widać, Jezus był zatem gotowy uczyć się od ludzi i dał się przekonać niewieście, że również poganie potrzebują Jego radosnej i zbawczej nowiny. Z pewnością możliwa jest taka interpretacja Markowej opowieści.

Ale można ją czytać również jako opowieść o relacji między matką i córką. W słowach Jezusa kryłby się zarzut, że matka nie nasyciła córki. Chleb rzucała psom. Chowanie psów było bardzo popularne wśród Greków. W opowieści o Syrofenicjance psy symbolizują wszystko, co dla niewiasty było ważniejsze od córki. Może chodziło o majątek albo wygląd zewnętrzny, albo wolny czas, albo pracę. Jezus wzywa ją, by dokładniej się przyjrzała swemu stosunkowi do córki, by sobie odpowiedziała na pytanie, czy rzeczywiście dała jej to, czego każdy potrzebuje do życia — czy darzyła ją przychylnością i miłością, czy okazywała jej zrozumienie. Matka widziała jedynie, że córka jest „trudnym dzieckiem”. Dlatego chciała iść do terapeuty, by ją wyleczył. Lecz Jezus zmusza niewiastę, by się przyjrzała własnemu postępowaniu. Może trudny charakter dziecka miał związek z nią samą. Może córka nie mogła się odnaleźć, ponieważ matka była zbyt władczą. Może projekcje matki były jak demon, który legł na barkach córki i utrudniał jej życie.

Matka pojęła, że Jezus ma rację: „Tak, Panie, lecz i szczenięta pod stołem jedzą z okruszyn dzieci”. Nie deprecjonuje siebie — nie bierze na siebie całej winy.

WIERZĘ W SYNA BOŻEGO

Przyznaje, że córka nie bywała syta. Ale nie uważa, że powinna wszystko dla niej poświęcić. Gdy dziecko ma pod dostatkiem jedzenia, zostaje coś jeszcze dla „szczeniąt” dla jej własnych potrzeb. W swej relacji z córką matka ma prawo iść drogą, która harmonizuje z jej osobą. Ma prawo dbać o siebie. Jedynie wtedy także jej relacja z córką będzie harmonijna. Matka nie może ani zaniedbywać córki, ani we wszystkim jej wyręczać. Tylko wtedy będzie zdolna rozumieć jej potrzeby i poważnie ją traktować, gdy poważnie traktuje samą siebie. Zmuszając matkę, by się przyjrzała własnym potrzebom i zachowaniom, Jezus usuwa dramatyczne zapętlenie w stosunku między matką i córką. Stwarza nową przestrzeń, w której każda z nich ma prawo być w pełni sobą. Gdy obie się tego nauczą, żaden demon nie będzie miał już nad nimi władzy.

Jezus chwali Syrofenicjankę nie za wiarę, lecz za pojętność. Demon opuścił jej córkę, ponieważ kobieta pojęła, jak może wyglądać zdrowa relacja między matką i córką. Dzięki spotkaniu z Jezusem nauczyła się odsuwać na bok własne projekcje i troski — nauczyła się zostawiać córce swobodę, bez której dziewczynka nie mogła być w pełni sobą. Projekcje matki były dla córki jak demon, który mącił jej myśli i uczucia, który utrudniał jej życie. Gdy matka wróciła do domu, zastała córkę leżącą na łóżku. Demon odszedł. Nowa postawa matki pozwoliła dziewczynce uwolnić się od mąjącego jej duszę demona. Teraz dziecko może naprawdę żyć własnym życiem.